OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Środa 28 grudnia 1938 r. Nr. 207 (360)

Zamach rewolwerowy na gen. Franco?

W chwili, gdy generał jechał na miejsce buntu wojskowego, strzelono doń kilkakrotnie -- Rannego przewieziono do szpitala — Ofiarą zamachu padł również min. spraw wewnętrznych, gen. Martinez -- W wigilię świąt ofensywa wojsk powstańczych została zupełnie złamana -- Dalsze krwawe walki trwają

PARYŻ (Tel.). Nadeszła tu sensacyjna wiadomość, że na wodza wojsk powstańczych w Hiszpanii, gen. Franco, dokonano zamachu rewolwerowego.

Szczegóły zamachu, według pobieżnie zebranych wiadomości, przedstawiają się następująco:

Od chwili wykrycia wielkiej afery szpiegowskiej i rozstrzelania 750 oficerów, w armii powstańczej poczęły się szerzyć bunty. Z rozkazu gen. Franco bunty likwidowano z całą bezwzględnością.

Przed dwoma dniami dowództwo wojsk otrzymało alarmującą wieść, że w garnizonie wojskowym, w Avilla, wybuchł bunt.

Po otrzymaniu tego meldunku gen. Franco postanowił udać się w towarzystwie nielicznej świty na miejsce buntu.

W pobliżu Avilla, w chwili przejazdu przez las, z gąszczy wybiegło kilku osobników i otworzyło ogień z rewolwerów. Jedna z kul ugodziła gen. Franco w plecy. Sprawcy zamachu zdołali zbiec.

Rannego generała odwieziono tym samym samochodem do Burgos.

Wieść o zamachu rozeszła się lotem błyskawicy, budząc zrozumiałą sensację.

*

Jednocześnie otrzymano tu wiadomość, że dokonano również zamachu na ministra spraw wewnętrznych, w rządzie gen. Franco, gen. Martineza.

Generał Martinez został trafiony trzema kulami i w stanie bardzo ciężkim odwieziono go do szpitala.

*

PARYŻ. Nadeszły tu wiadomości, że wielka ofenzywa gen. Franco, rozpoczęta w czwartek, została w wigilię świąt zupełnie załamana. Republikanie podjęli kontrofensywę i rozbili wojska powstańcze.

Wzięto do niewoli wielu jeńców m. in. całą zmotoryzowaną dywizję włoską.

Głównodowodzący prezydent Companys ogłosił uroczystą odezwę do narodu, w której podają radosną wieść.

Odezwa głosi, że gen. Franco i jego wojska nie są katolikami ani chrześcijaninami lecz wyrzutkami, zaprzedanymi obcym, lecz cały świat demokratyczny już się przekonał o ich wartości i obdarza bezwzględną sympatią republikanów.

W końcu prezydent wzywa cały naród do zjednoczenia się, celem zadania wrogowi ostatecznego ciosu.

PRAYŻ. Otrzymano tu szczegóły sromotnej klęski gen. Franco w Katalonii. Przed 3 tygodniami hiszpański rząd ludowy otrzymał poufne wiadomości o ofensywie powstańców, która ma się rozpocząć przed świętami.

Gen. Franco chciał przynieść swoim zwolennikom i sojusznikom „na gwiazdkę" całą Katalonię.

Republikanie zwrócili się za pośrednictwem Papieża i państw południowo - amerykańskich do gen. Franco w sprawie zaniechania walk na czas świąt.

Gen. Franco odrzucił tę propozycję. Wówczas republikanie obsadzili wojskiem front kataloński oraz zaczęli niepokoić wroga na wszystkich pozostałych frontach.

Rząd otrzymał z głównej kwatery w Burgos dokładne plany zapowiedzianej ofensywy. W czwartek ofensywa została rozpoczęta.

Gen. Franco rzucił na front kataloński swe najlepsze i najwierniejsze wojska oraz całe dwie włoskie zmotoryzowane dywizje. Z początku zdawało się że nie ma takiej siły, która by potrafiał stawić opór gwałtownym atakom. I rzeczywiście udało się im wedrzeć na tyły wojsk republikańskich, które musiały się wycofać. Był to jednak manewr.

W piątek republikanie rozpoczęli generalną kontrofensywę. Wojska powstańcze zaskoczone nagłym natarciem, wycofały się w takim nieładzie, że już w pierwszych chwilach dostały się do niewoli tysiące jeńców. Druga włoska, zmotoryzowana dywizja wraz z taborem została zdobyta.

Min. Beck na Riwierze
spotka się z min. Bonnetem?

W Paryżu krążą pogłoski, że polski minister spraw zagranicznych, który bawi obecnie na Riwierze w celach wypoczynkowych, spotka się z sternikiem nawy zagranicznej Francji Bonnetem.

Obydwaj ministrowie omówić mają sytuację polityczną w Europie.

Prasa angielska komentując powyższą wiadomość dodaje że Polska nawiąże ściślejszy kontakt z Francją.

Polsko-sowieckie rokowania
o układ handlowy

Według informacji, rokowania o układ handlowy polsko - sowiecki podjęte będą w połowie stycznia w Warszawie, przy czym jest przewidziane, że finalizacja rokowań nastąpić ma w Moskwie.

W przeciwieństwie do praktyki lat ostatnich, kiedy obie strony przyznawały sobie ulgi celne jedynie na kontyngenty przywozowe rokowania warszawskie dotyczyć mają zawarcia układu handlowego na okres jednego roku z możliwością przedłużenia ważności tej umowy na okres dalszy.

Jak słychać, przyszła wymiana między Polską a Sowietami ma objąć znacznie szerszy zakres i dotyczyć ma przywozu surowców sowieckich do Polski oraz przede wszystkim wyrobów polskiego przemysłu metalowego do Sowietów.

Wymiana polsko - sowiecka oparta będzie, jak to donosiliśmy, na systemie clearingowym.

Niebywała rewolta na Syberii
Tłum robotników sowiec. zdemolował dworzec i pobił kolejarzy

MOSKWA. W mieście Barnaul, centrum prowincji ałtajskiej (Syberia południowo - zachodnia) miały miejsce największe w dotychczasowej historii ZSRR rozruchy robotnicze.

Kilkutysięczny tłum robotników, dojeżdżających do Barnaułu z miejscowości podmiejskich (m. Podwalichy, m. Ust'-Talmeńskiej i in.) zdemolował kilkanaście wagonów i urządzenie tutejszego dworca, bijąc kolejarzy komunistów i t. zw. „stachanowców".

Zaalarmowane oddziały GPU pod dowództwem komisarza Popowa z trudem rozproszyły zebrany tłum, do którego dołączyła się część robotników, zatrudnionych w barnaulskich zakładach remontu wagonów oraz w zakładach przemysłu drzewnego. Około 200 osób aresztowano.

Śledztwo wykazało, że przyczyną zaburzenia była zestawienie pociągów podmiejskich z wagonów niezdatnych do użytku, z wybitymi szybami, niezamykającymi się drzwiami i t. p. Wagony od początku zimy nie były opalane, mimo, że temperatura sięga już od dłuższego czasu minus 45 stopni.

Odpowiedź rządu francuskiego
na notę Włoch

PARYŻ Rząd francuski już opracował tekst odpowiedzi na notę włoską w sprawie wypowiedzenia układu Laval - Mussolini z roku 1935.

Nota przesłana zostanie w środę. W odpowiedzi swej rząd francuski oświadczy, że — acz kolwień porozumienie to nie było ratyfikowane — tym nie mniej rząd francuski ściśle wypełnił zalecenia tego układu gotów jest nadal współpracować z Włochami na warunkach status quo.

40 ludzi głodowało w Borysławiu
domagając się wypłacenia zaległych poborów

W związku z niewypłaceniem zaległych poborów w kopalni wosku „Borysław" w Borysławiu 40 pracowników rozpoczęło głodówkę w lokalach firmy.

Na skutek interwencji prezydenta miasta robotnicy przerwali głodówkę.

Na pokrycie zaległych poborów zostanie sprzedane na licytacji dwa i pół wagonu wosku.

Przemówienie prez. Czechosłowacji

PRAGA Prezydent Czechosłowacji Hacha wygłosił przez radio wigilijne przemówienie, w którym oświadczył: Naród czeski spędzi tym razem święta w nastroju żałobnym, ale nie należy rozpaczać, gdyż bądź co bądź danym jest Czechom żyć na ich własnej ziemi, którą zamieszkują od tysiąca lat i że 25 lat temu w ogóle nie mieli jeszcze samodzielnego państwa.

Milion franków łupem
zuchwałych bandytów

PARYŻ. Bandyci, jadący samochodem, napadli na inkasenta jednego z banków paryskich zabierając mu przeszło milion franków. Inkasent jest ranny.

Napad bandycki został dokonany w biały dzień, na jednej z ulic Paryża o godz. 10 rano. Bandyci zdołali zbiec.

Hr. Ciano w Belgradzie

RZYM. Potwierdza się wiadomość, że minister spr. zagr. hr. Ciano uda się niebawem do Białogrodu celem przeprowadzenia rozmów z kierownikami polityki jugosłowiańskiej.

Zdaniem pism, podróż ministra do Białogrodu jest logicznym następstwem wizyty w Budapeszcie.

Zabójstwo b. ministra rumuńskiego
podczas przechadzki

PARYŻ. Krążą tu pogłoski, że w Bukareszcie został zastrzelony b. minister wojny, Antonescu, sympatyzujący z „Żelazną Gwardią".

Podobno zastrzelono go pod czas spaceru.

Kalendarz dnia

27 Grudnia

WTOREK

Jana Apostoła i Ewang. Słowiański: Radomysła
Słońca wsch. 7.45, zach. 15.29.
Księż. wsch. 10.5, zach. 21.45.

KRONIKA HISTORYCZNA

1294. Król Czeski Wacław II w Krakowie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Wigilia jasna, św. Jan ciemny. Obiecują rok przyjemny.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Najmniejszą książką na świecie jest wybór pism Galileusza. Książka ta ma 1 cm. Wysokości i szerokości pół cm. Można ją czytać tylko przez szkło powiększające. Zostala ona wydruko wana w Italii w 1897 roku.

Życie notuje niezwykłe wypadki

Po 20 latach odnalazł swą matkę

Dzięki książce telefonicznej odnalazła siostrę

Gazety angielskie podają o niezwykłych okolicznościach, w jakich nastąpiło spotkanie matki z synem, którzy nie widzieli się dwadzieścia lat.

Gdy William Palmer liczył 4 lata, jego rodzice rozwiedli się i dziecko dostało się pod opiekę ojca. Stary Palmer był tak zły na żonę, że nie pozwalał jej widywać się z synem. Wiedział, że żona wskutek tego bardzo cierpi i w ten sposób chciał pomścić wszystkie krzywdy, jakie, jego zdaniem, mu wyrządziła.

Mały William nie mógł jednak się z tym pogodzić i gdy stał się starszy, cztery razy uciekał z domu ojcowskiego, pragnąc od naleźć ukochaną mateczkę. Lecz za każdym razem ojciec chwytał „uciekiniera" i sprowadzał go do domu.

Dopiero przed pięcioma laty William wyruszył na poszukiwanie matki, będąc zdecydowany przejść w tym celu całą Anglię. I tak wędrował on od mieszkania do mieszkania, od miasteczka do miasteczka i szukał matki.

Zadanie jego było tym trudniejsze, że nie wiedział jak matka wygląda, jej rysy były mu nieznane. Był przekonany jednak, że pozna ją przez jakiś szósty zmysł, że gdy ujrzy ją, jakiś głos wewnętrzny podszepnie mu, że to ona.

I tak też rzeczywiście się stało. Pewnego dnia, gdy zapukał do jednych drzwi, otworzyła mu je pewna starsza kobieta, która zawoławszy „Willy" wzięła go w ramiona i zaczęła go całować. Była to jego matka.

Długie rozstanie bardzo często kończy się w podobnie zadziwiający sposób. Oto na przykład przed pewnym czasem pani Myrtle Marler odwiedziła znajomych i jak weszła do korytarza przez nieuwagę zrzuciła książkę telefoniczną, która otworzyła się i spadła na podłogę. Pani Marler schyliła się, aby ją podnieść i ujrzała w niej podkreślone nazwisko „Ellen Day".

Przed dwudziestu laty pani Marler straciła z oczu siostrę, która nosiła takie same imię i nazwisko i którą uważała za umarłą.

Gdy obecnie ujrzała nazwisko siostry w książce telefonicznej, natychmiast zatelefonowała pod podany w książce numer i usłyszała głos siostry.

Jeszcze bardziej zadziwiająca jest historia sióstr Mac Intosh. Przed 25 laty najstarsza z nich opuściła strony rodzinne i udała się do Nowej Zelandii. Pozostałe siostry opuszczały jedna po drugiej strony rodzinne, udając się w różne strony świata, gdzie powychodziły za mąż i straciły ze sobą kontakt.

I oto pewnego dnia jedna z nich, która przebywała w Australii, postanowiła udać się na wycieczkę do Nowej Zelandii. Gdy znajdowała się w górzystej mało zamieszkałej okolicy, motor wynajętego przez nią auta został uszkodzony i kobieta musiała przenocować w aucie, czekając aż nadjedzie jakiś automobilista.

Głodna, zziębnięta siedziała w swoim aucie, czekając z niecierpliwością na świt, przypuszczając, że dopiero wówczas pokaże się jakiś samochód na drodze. I rzeczywiście jak tylko roz widniło się, nadjechało auto. W samochodzie tym siedziała niemłoda już kobieta, która zapytała ją, czy ma jej pomóc. Gdy obie kobiety spojrzały na siebie, z miejsca się poznały.

Obie siostry wróciły razem do domu i gdy tam przybyły, znalazły list od trzeciej siostry, z którą korespondowała starsza z nich. Donosiła im, że udało się jej nawiązać kontakt z pozostałymi dwiema siostrami.

Po kilku tygodniach pięć sióstr, które od lat prawie nic nie wiedziały o sobie, spotkały się w Dunendin.

Tłumaczenie snów

Czarna perełka. List nadejdzie z zagranicy. Zaproponują Pani korzystny interes, a Kazimierz pozna Panią w grudniu.

Bezrobotny. Jest Pan chory nerwowo. Winien się Pan leczyć. Praca będzie nie długo. Żona przyjedzie do Warszawy w styczniu.

P. Maryś. Sny Pańskie wróżą dalekie podróże, romans z piękną brunetką i miłą przygodę na wsi, niedaleko dużego miasta. Szczęśliwy dzień środa.

P. Halina 222. Blondyn myśli o Pani. Spędzi Pani miłe chwile w gronie młodzieży. Kłopot pieniężny będzie. Zabawa jakaś.

P. Ola Kasztelanka. Będzie miła i wymarzona przygoda. Rozmowa z życzliwą niewiastą. Smutek chwilowy. Radosny dzień niedzielny.

P. Borkowski. Blondyn proponujący Panu zarobek, chce Pana oszukać. Szatynka kocha Pana. Będzie niedomaganie. Kłopoty z wojskowością.

RADIO

Warszawa I (Raszyn)
WTOREK, DN. 27. XII. 1933 R.

6.30 Kolęda. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny.. 7.15 Muzyka. 8.00 Przerwa. 11.57 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Mam 13 lat" — powieść. 15.20 Skrzynka ogólna. 15.35 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Przegląd aktualności. 16.30 „Pieśń o ziemi naszej". 17.00 Czynnik społeczny w Powstaniu Wielkopolskim. 17.10 „Ojców swoich szlakiem" — audycja 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.00 „Straszny dwór" — opera.

WARSZAWA II, (Mokotów)

14.00 Muzyka salonowa. 15.00 Płyty. 16.00 Mikołaj Rimski Korsakow: Szeherezada. 16.40 Wiadmości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Przegląd kulturalny. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Muzyka taneczna. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 Płyty. 21.10 „Zabobony estetyczne" — szkic literacki. 21.25 Płyty. 23.00 Muzyka kameralna.

Na małej wokandzie...

Kandydat na powstańca

czyli: „Generał i rekrut"

(A. E.) — Chcę się zaciągnąć — rzekł pan Michał Berdyczów Onufrego Ciury.

— A masz fajkę?

— Nie fajką chcę się zaciągnąć, tylko do wojska. Do hiszpańskich powstańców zamierzuję jechać.

— No i co tam będziesz robił?

— Będę walczył z rządem.

— A jak zwyciężysz rząd, to co będzie?

— Chyba będzie hm... nie rząd.

— I co ci z tego przyjdzie, frajerska duszo? Zawsze się ciebie fantazje głupie trzymają! A po drugie przecież w wojsku nie byleś, znakiem czego na militarnej sztuce się nie wyznajesz!

— Wiem — westchnął pan Michał — i właściwie z tego powodu się martwię.

— Nie martw się. Dam ci radę. Przyjdź do mnie jutro, to zrobię z ciebie żołnierza, jakiego jeszcze świat nie widział.

O oznaczonej porze kandydat na powstańca zjawił się w mieszkaniu pana Onufrego.

Pan Onufry przywitał gościa ponurym spojrzeniem.

— Manewry się zaczynaja — rzekł. — Stulić mordę i nic nie gadać. Ja jestem generał Franco, a ty rekrut — ofermа. Padnij, psia krew!

Pan Michał posłusznie padł na podłogę.

— A teraz leżeć!

— Onufry, uderzyłem się w ko...

— Franco się nazywam nie Onufry!!

— Franek, uderzyłem się...

— Na generała mówi się Franek? Chamie, po pysku chcesz dostać? Leżeć, powiedziałem! Musisz się przyzwyczaić.

— Ale strasznie twardo!

— U generała Franco gnoju będziesz leżał, to ci będzie miękko. A teraz będzie lekcja hiszpańskiego. Powtarzaj: rezerwua ro, trotuaro, kalafioro, pomidoro...

— Panie władzo, czy mogę się dla odmiany przewrócić na bok?

— Dam ci ja w bok, że cię cholera weźmie. Powtarzaj mi zaraz: trotuaro...

— Trotuaro — mruczał rozgniewany pan Michał.

— Pisuaro.

— Pisuaro. Panie władzo!

— Czego?

— Jak będzie po hiszpańsku łach?

— Łacho. A bo co?

— Nic. Tylko sobie pomyślałem. że pan generał jest prawdziwie łacho i flimono.

Sąd skazał pana Michała za słowne znieważenie na 3 dni aresztu z zawieszeniem.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Nie zrażą się, a kochają!

P. LUSIA Z GRODNA

prosi nas usilnie:

„Kochany Redaktorze, błagam, niech mi Pan powie, jak wybrnąć z tej udręki. Pokochałam chłopca, którego znam tylko z widzenia. Ujrzałam go po raz pierwszy, będąc w kinie. Był w towarzystwie i wcale nie zwracał uwagi na mnie. Ja zaś nie mogłam oczu oderwać od jego twarzy. Wydawał mi się tak dziwnie blizki i zdawało mi się, że go już znam oddawna.

Długo potem nie mogłam o nim zapomnieć. Następnie wyjechałam do Warszawy, gdzie mieszkałam dwa lata. Wciąż o nim pamiętałam. Gdy wróciłam do Grodna, znów go spotkałam. Tym razem na ul. Dominikańskiej. Serce mi zabiło gwałtownie. Oczy nasze spotkały się na chwilę. Poczułam, że go kocham.

Już dawno rok minął od tej chwili, a uczucia moje ku niemu stają się co raz gorętsze. On zaś, niestety, bynajmniej nie usiłuje mnie poznać, chociaż zwrócił na mnie uwagę i wiem, że mu się podobam. Widzę nieraz, jak jego oczy szukają mnie w tłumie.

Tak oto milcząco wyznaczamy sobie stale spojrzeniami randki na Dominikańskiej by móc zobaczyć się choć na chwilę. Oboje zawsze chodzimy po lewej stronie, gdzie nie ma tłoku. Mnie właściwie nikt i nic więcej nie obchodzi. Pragnę zobaczyć te jego błękitne oczy, takie inne od wszystkich i te jasne włosy, które tak kocham.

Ach, czemu on chce mnie poznać? A może tragedia polega na tym, że nie ma okazji? Spotykamy się tylko na ulicy. Nie chadzam na dancingi, bo nie lubię tańców. Nie mam też żadnego towarzystwa. Jestem prawie zupełnie samotna. Dowiedziałam się od brata, jak się mój ukochany nazywa i gdzie pracuje. Ale mój brat osobiście go nie zna i dlatego nie może mi go przedstawić.

Dla ścisłości podaję, że jestem panną, mam 26 lat. Mój ukochany około 30. Czyżby wypadało zawierać znajomość na ulicy i to będąc w takim wieku? Co robić? Starałam się o nim zapomnieć, unikałam go. Ale gdy pomyślę, że nigdy nie ucałuję tych jasnych włosów, rozpacz mnie ogarnia.

I czuję taką pustkę, taką niechęć do życia, że wolę śmierć. Jak mam postąpić? Liczę tylko na Pana, bo jestem w rozpaczy.

Wydaje mi się, Panno Lusieńko, że ma Pani słuszności, przypuszczając iż ów młodzian krępuje się tak samo, jak Pani. Właściwie czteroletnie tak gorące uczucie upoważniło by Panią nawet do tego by Pani odezwała się pierwsza, bo przecież teraz po czterech latach już chyba nie ulega wątpliwości, że to wielka miłość. Potępienia godne są znajomości uliczne, zawierane, ot tak sobie, dla przelotnego flirtu.

26 lat to bynajmniej nie „podeszły wiek" To może najpiękniejszy okres młodości. Mam dla Pani jednak dwie rady inne. Skoro Pani zna imię, nazwisko i miejsce pracy tego Pana poprostu powtórzyć treść swego listu do nas. Może to ośmieli tego młodzieńca?

A druga rada iest może jeszcze lepsza. Niech brat Pani napisze list, że chciałby poznać tego pana. Mężczyźnie zawsze to wypada. Gdy go pozna, niech powie, że chciał by go przedstawić swojej siostrze. Wtedy już rzeczywiście wszelkie pozory zostaną zachowane Z całego serca życzę Pani pomyślnego skutku, szybki go ślubu i wiele szczęścia. A proszę nas zawiadomić, kiedy ślub, to przyślemy powinszowania.

Wesoły Kącik

Mrozy

Ku radości miłośników sportów zimowych spadł śnieg i przyszły mrozy. Nie można brać za złe miłośnikom sportów zimowych, że się cieszą. Ale wielu ludzi nie jest miłośnikami sportów zimowych i jeżeli zaczęli skakać, to nie z radości, tylko z zimna.

Kto się nie zajmuje sportem ale ma węgiel też się nie ma czego martwić. Jest jednak wielu takich, którzy ani nie uprawiają sportów, ani nie mają węgla.

Co ci biedacy mają robić? Zaopatrzyć się w węgiel, czy zostać sportowcami?

To ostatnie jest znacznie tańsze, nic więc dziwnego, że kiedy spytałem pewnego zredukowanego urzędnika, co słychać u niego i jego rodziny, odpowiedział mi:

— Dziękuję. Z braku węgla, żeby nie zmarznąć, zajmujemy się sportem.

— Jakim?

— Rano bieg dokoła stołu. W mieszkaniu jest zimno, jak w psiarni i, siedząc, można się łatwo przeziębić. Sprzedałem specjalnie krzesła z wyjątkiem jednego, żeby dzieci nie siadały.

— A śniadanie jecie na stojąco?

— Nie. W biegu. Każdy bierze swoją porcję i, jedząc, biega truchcikiem dokoła stołu. Obiad jemy tak samo, jak śniadanie. Ale po obiedzie trzeba przecież troszkę posiedzieć. Ja chcę przeczytać gazetę, żona zacerować skarpetki, a dzieci muszą odrobić lekcje.

Wtedy uprawiamy akrobatykę. Ja siadam na jedynym krześle, żona na mnie, na żonie córka, a na córce synek. I każdy robi swoje.

Mnie jest ciepło, bo ciężko, żonie ciepło, bo ja ją grzeję z dołu, a córka z góry, córce tak samo, a synkowi na samej górze gorąco, bo się trzesie ze strachu, żeby nie spadł.

Najtrudniej jednak ustrzec się przed zmarznięciem w nocy. Szczególnie nogi marzną. Ale i na to znaleźliśmy sposób. Śpimy na dwie zmiany.

Kiedy ja śpię, to żona mi chucha na nogi, a kiedy ona śpi, to ja jej chucham. Dzieci tak samo się zmieniają.

I jakoś sobie, jak pan widzi, bez węgla radzimy.

Napoleon Sądek.

Idąc stale z prądem czasu

W Nowym Jorku można znaleźć

...Safesy na główniejszych stacjach kolei podziemnej. Duże stalowe skrzynie są uformowane w kształcie szaf. Gdy jakiś pasażer nie chce dźwigać po mieście paczki, wrzuca 10 centów do automatu, z którego wypada klucz do safesu. Kluczem tym otwiera wyznaczony mu safes i umieszcza tam swoje paczki. Może je tam przechowywać przez 24 godziny, a za każdy następny dzień musi płacić dalsze 10 centów.

* * *

Kiełbaski zakończone czworokanciasto. Po wyparzeniu ich w gorącej wodzie otwiera się je za pomocą zamka błyskawicznego.

* * *

Gazety, które przyjmując prenumeratę, zapewniają abonentowi premię w wysokości 500 dolarów w wypadku gdy jego żona powije bliźnięta.

* * *

Jaja kurze w każdym kolorze, jak czerwony, różowy, niebieski, biały, purpurowy i t. d. lub też z entkowane. Poszczególny kolor otrzymuje się przez mieszanie pokarmu dla kur ze specjalnymi chemikaliami.

* * *

Prawo żądania w każdym domu towarowym, aby dany przedmiot został taniej sprzedany, jeśli potrafi się wykazać, że w innym sklepie jest on tańszy. W takim wypadku kierownik danego działu sprzedaży sprawdza telefonicznie czy uwaga kupującego odpowiada prawdzie. Gdy stwierdza, że tak, natychmiast obniża cenę.

* * *

Każdą książkę otrzymuje się w czytelni bezpłatnie i bez kaucji.

Nie ma biletów w pociągach podziemnych, autobusach ani w tramwajach. Gdy wsiada się do wagonu wrzuca się monetę do automatu.

* * *

Można znaleźć w śmietnikach na podwórzach łóżka, suknie, kapelusze w zupełnie dobrym stanie. To wszystko bowiem, co jest niepotrzebne, wyrzuca się, nie pomyślawszy nawet o tym, że można to sprzedać. Od ekspedytorów zaś można otrzymać całkowite urządzenie mieszkania wyłącznie za koszty transportu. Meble te zostały pozostawione przez ludzi, którzy zapomnieli że je kupili.

* * *

Wydrukowanie karty z powinszowaniami ze wszystkich możliwych okazji. Jeśli szuka się naprzykład karty, na której chce się powinszować 68-letniemu wujowi Karolowi, że wyzdrowiał, znajduje się i taką kartę.

* * *

Wyjątkowo inteligentne wróble. Siedzą one na szynach kolei podziemnej, gdzie te biegną na powierzchni ziemi i natychmiast sfruwają z szyn, gdy przejeżdża pociąg pośpieszny. Gdy jednak przejeżdża zwykły pociąg odlatują dopiero w ostatniej chwili. Ludzie zaś mogą odróżnić pociąg pośpieszny od zwyczajnego dopiero wówczas gdy pociąg zatrzymuje się na stacji.

* * *

Potrawy, do których trudno się przyzwyczaić. Należy do nich naprzykład bulion z czekolada.

* * *

Czyściciele butów w windach drapaczy chmur, którzy ogłaszają na afiszach że wykonają w całości swoją pracę w ciągu tego czasu, jaki zużyje winda na przejechanie z parteru na 20-te piętro.

Aresztowanie żon 2-ch chanów ch. wińskich

MOSKWA. „Prawda" donosi z Taszkientu, że aresztowano tam żony dwóch byłych chanów chiwińskich, Asfandiara i Madraima oraz ich synów.

Znaleziono przy nich kosztowności na sumę kilku milionów rubli.

Następca tronu norweskiego w St. Zjedn.

WASZYNGTON. Prezydent Roosevelt oświadczył, że na wiosnę 1939 r. przybędą do Stanów Zjednoczonych następca tronu norweskiego ks. Olaf i ks. Marta, jego małżonka.

Para książęca będzie podejmowana przez prezydenta Roosevelta i jego małżonkę w prywatnej rezydencji prezydenta Hyde Park.

On liczy lat 60, ona - 14

Niezwykłe małżeństwo mimo zakazu władz

Z Manilli na Filipinach donoszą o następującym niezwykłym małżeństwie:

Przed kilkoma tygodniami bogaty amerykański kupiec, 60-letni J. Green pobrał się mimo zakazu władz z 14-letnią Velmą, która chodziła jeszcze do szkoły.

Władze pociągnęły kupca do odpowiedzialności sądowej i sąd małżeństwo to rozwiązał nakazując Velmie w dalszym ciągu uczęszczać do szkoły. Velma była niezwykle zadowolona z takiego obrotu sprawy. Starzec bowiem w ogóle jej się nie podobał, a wyszła za niego za mąż pod przymusem.

Gdy jednak zakochany w niej po uszy kupiec przysłał jej pierścień brylantowy wartości 4000 zł. i wspaniałe suknie tej samej wartości, dziewczynka zmieniła zdanie o swoim mężu i wróciła do niego wbrew zakazowi władz.

Mimo to Velma musi w dalszym ciągu chodzić do szkoły, gdzie z dumą pokazuje swój pierścionek i codziennie ku zdumieniu nauczycielek i koleżanek przychodzi w innej sukni, uszytej według najnowszej mody.

Sprawa ta narobiła w Manilli olbrzymiej wrzawy. Nie ma jednak prawnego środka, któryby położył kres temu skandalicznemu stanowi rzeczy.

Skradli stację kolejową

gdyż zazdrościli sąsiadom tak wspaniałej inwestycji

W Bułgarii w miejscowości Fotovitza wydarzył się jedyny w swoim rodzaju wypadek: skradziono tam mianowicie stację kolejową.

Przebieg tego wypadku był następujący:

W Fotowitzy wybudowano wspólnymi siłami miasta i władz kolejowych nową wspaniałą stację. Pobudziło to zawiść mieszkańców sąsiedniego miasteczka Delgada, którzy zwrócili się do władz kolejowych z prośbą, aby im również poczyniono pewne ułatwienia, ponieważ chcą wybudować nową stację.

Starania ich nie odniosły skutku, ponieważ Delgada jest mizerną mieściną i nie posiada żadnego znaczenia gospodarczego, podczas gdy Fotowitza rokuje wielkie nadzieje na przyszłość.

Gdy prośba mieszkańców Delgady została odrzucona, postanowili w inny sposób „zaopatrzyć się" w stację. Pewnej nocy uzbrojeni od stóp do głowy udali się do Fotovitzy i... przenieśli stację do siebie.

Oburzeni mieszkańcy Fotowitzy udali się następnej nocy do Delgady, żądając oddania im stacji. Między mieszkańcami obu miast doszło do ostrej wymiany zdań, ale mieszkańcy Delgady o niczym nie chcieli słyszeć i nie zamierzali oddać skradzionej stacji. A gdy mieszkańcy Fotovitzy stali się zbyt „natarczywi" posypały się na nich kule karabinowe, które uczyniły ich pokorniejszymi.

Zawrócili więc w stronę swojego miasta i donieśli władzom kolejowym, że nigdy się nie zgodzą na to, aby postawiono u nich z powrotem starą zniszczoną stację.

Hodują specjalnie pająki

dla właścicieli składów win

Nędza czyni ludzi pomysłowymi. Wskutek panującego we wszystkich krajach bezrobocia, każdy stara się jak może zarobić na utrzymanie i ima się nieprawdopodobnych wprost zawodów.

Tak naprzykład mieszkaniec jednego z przedmieść paryskich, Pierre Grantaire posiada „fermę pająków". Hoduje pająki dla właścicieli składów win, którzy są jego stałymi odbiorcami. Za sto pająków żąda on, a co najciekawsze, i otrzymuje około 80 złotych.

Zadanie pająków polega na pokryciu pajęczyną flaszek, w których znajduje się bardziej lub mniej szlachetny trunek. Ma to na celu przekonanie kpuiących, że wino jest bardzo stare. Przedsiębiorstwo pomysłowego Francuza kwitnie i z trudem może on podołać zapotrzebowaniom swojej klienteli.

Podobnym „farmerem" jest Amerykanin N. B. Bilowsky z Masachussetts. Hoduje on dżdżownice i wcale nieźle mu się powodzi. Tajemnica jego polega na tym, że potrafi tak doskonale żywić je, że nie uciekają z jego „fermy". Jego klientami są liczni rybacy okoliczni.

Wśród kupujących znajduje się również pewna kobieta, która nie ma żadnego zainteresowania dla rybołóstwa, a przy tym kupuje dżdżownice litrami. Piecze je, lub gotuje i twierdzi, że nie ma lepszej nad to potrawy.

Przejechani przez pociąg

podczas uprzątania śniegu

Pod Olszynką Grochowską w czasie uprzątania śniegu z toru kolejowego, dostali się pod pociąg robotnicv Józef Więcek i Stanisław Stryjek. Więcek poniósł śmierć.

Stryjka w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Przem Pańskiego.

Bójka na okręcie

między marynarzami

LE HAVRE. W chwili, kiedy do portu w Le Havre wjeżdżał francuski parowiec transoceaniczny „Wisconsin" wywiązała się na jego pokładzie poważna bójka wśród załogi.

Podczas ostatniego strajku portowego „Wisconsin" wyruszył w podróż z załogą złożoną z ochotników. Towarzystwo okrętowe oświadczyło po powrocie statku gotowość przyjęcia z powrotem do pracy części strajkującej załogi.

Gdy załoga „Wisconsin" dowiedziała się o tej decyzji, pomiędzy strajkującymi a ich towarzyszami, wynikła tak gwałtowna bójka, że policja zmuszona była interweniować.

Strajkujący którzy mieli być z powrotem przyjęci do pracy, dostali bezterminowe zwolnienie.

P. P. S. w Łodzi kwestionuje

podział mandatów w jednym z okręgów

Delegacja Głównego Komitetu Wyborczego PPS i Kl. Zw. Zaw. w Łodzi udała się do przewodniczącego Głównej Komisji Wyborczej w sprawie podziału mandatów w X okręgu.

W okręgu tym PPS otrzymała 6.871 głosów, zaś lista OZN — 2.491 głosów. Liście P. P. S. powinny przypaść 3 mandaty, OZN — 1. Jednakże oficjalny biuletyn prasowy zarządu miejskiego podał, że PPS otrzymuje w tym okręgu tylko 2 mandaty i OZN 2 mandaty.

Przewodniczący Głównej Komisji Wyborczej oświadczył delegacji, że wszystkie cyfry podane przez prasę są prowizoryczne i przy ostatecznych obliczeniach mogą ulec zmianie.

Przedłużenie umowy niemiecko-sowieckiej

MOSKWA. Jak donosi agencja Tass, w d. 19 bm. w Berlinie nastąpiła wymiana listów pomiędzy przedstawicielstwem handlowym Z. S. R. R. a ministrem gospodarstwa Rzeszy w sprawie przedłużenia na rok 1939 układu sowiecko - niemieckiego, dotyczącego kontyngentów.

NIE POZWÓL BY GŁODNE I ZZIĘBNIĘTE BYŁY DZIECI BEZROBOTNYCH.



Do sanatorium w Danver przybył szofer Josepha i opowiedział, w jaki sposób gangsterzy porwali Josepha. Natychmiast zmobilizowano większy oddział policji, który udał się pod przewodnictwem szofera na miejsce wypadku.

Przybywszy na miejsce, oddział policji rozdzielił się na drobniejsze grupy i policjanci przystąpili do przeszukiwania okolicy.

Ginął tu bowiem wszelki dalszy ślad...

Szofer wskazał wprawdzie w jakim kierunku pomknął samochód, w którym gangsterzy uprowadzili Josepha, ale nieco dalej szosa rozdwajała się...

W jaką więc stronę uprowadzili gangsterzy Josepha?...

Policja, chcąc to ustalić, szukała we wszystkich czterech kierunkach. Gangsterzy jednak zdążyli już zatrzeć za sobą ślady. Również i wspaniały samochód Josepha wyglądał obecnie inaczej, niż poprzednio. Gangsterzy z miejsca przemalowali maszynę na inny kolor i zaopatrzyli ją w inny numer...

Największe podejrzenie padało na Bogu ducha winnego szofera Josepha. Policja wmawiała mu, że był w kontakcie z gangsterami i różnymi sposobami starała si ę zmusić go do powiedzenia „prawdy"...

Po raz pierwszy od wielu lat szofer rozpłakał się jak dziecko i bijąc się gwałtownie w piersi zawołał:

— Jak można mnie podejrzewać o coś tak strasznego!?...

Nie dano jednak wiary jego zeznaniom i aresztowano go, przekazując do dyspozycji sędziego śledczego...

A następnego dnia nie było już to tajemnicą dla opinii publicznej. Gazety, dla których była to niemała sensacja, podały wiadomość o porwaniu Josepha na pierwszych stronach, zaopatrując ją w olbrzymie nagłówki:

„Porwanie milionera mister Josepha".

„Gangsterzy żądają za mister Josepha sto tysięcy dolarów okupu".

„Musi położyć się kres porywaniu ludzi w naszym kraju".

I nastąpiło wówczas to, czego Joseph najwięcej się obawiał. Wiadomość o porwaniu go dotarła do jego sparaliżowanego teścia, który znajdował się już i tak jedną nogą na tamtym świecie. A całkiem fatalnie wpłynęło zwlekanie z załatwieniem tej sprawy. Mary była jeszcze silniej przybita na duchu i zrozpaczona Była przekonana, że to jeszcze pogorszy sytuację Josepha. Ach, gdyby po otrzymaniu listu od gangsterów mogła się wówczas opanować i nikomu nie wspomnieć o porwaniu męża!... Gangsterzy otrzymaliby już okup, a Joseph byłby teraz na wolności!...

Teraz jednak miejsce, w którym gangsterzy polecili jej przybyć z pieniędzmi, było stale obsadzone przez policję. A w liście przecież gangsterzy wyraźnie zaznaczyli, że nikt nie powinien o tym się dowiedzieć...

Jedynym pocieszeniem dla Mary była okoliczność: wyznaczony jej przez gangsterów dziesięciodniowy termin jeszcze nie upłynął. Poza tym łudziła się nadzieją, że gangsterzy wyznaczą jej prawdopodobnie drugie miejsce, w którym mogłaby złożyć okup...

Przypuszczenie jej okazało się jednak mylne. Gangsterzy chcieli prawdopodobnie wykazać, że nie boją się policji. Przypuszczali poza tym, że w ostatnim dniu policja usunie się, nie chcąc dopuścić do tego, abeby mister Joseph został rozstrzelany...

Najgorzej jednak odbiła się ta cała sprawa na Josephie. Na zewnątrz, poza jego „więzieniem" wrzała walka o jego życie. On zaś był pełen rozpaczy i rozgoryczenia. Nadzieja, że zdoła o własnych siłach usunąć grożące mu niebezpieczeństwo, rozwiała się. Czuł się w kryjówce gangsterskiej, jak zwierzę uwięzione w stalowej klatce. Niejednokrotnie opanowywała go myśl o samobójstwie. Ale nie miał nawet możności wprowadzenia w życie i tej myśli...

Dotkliwie dawały mu się we znaki dłużące się dni spędzane w samotności i długie, straszne, bezsenne noce. Było to jednak igraszką w porównaniu z moralnymi torturami, jakie zadawali mu gangsterzy.

Już trzeciego dnia po jego porwaniu, kiedy gangsterzy stwierdzili, że czyn ich nie jest tajemnicą dla opinii publicznej, do pokoju Josepha wszedł herszt bandy w towarzystwie dwóch gangsterów.

— No, mister Joseph, jak pan się czuje? — zapytał herszt.

Joseph nie odwrócił się w jego stronę, ani nie odpowiedział.

Gangster jednak nie przejął się tym zbytnio. Stanął na przeciwko niego i ciągnął w dalszym ciągu:

— Czy wie pan, mister Joseph, ile jeszcze panu pozostało dni do życia?...

Joseph mimo woli zadrżał, starając się jednocześnie nie stracić panowania nad sobą, aby nie wykazać gangsterom, że lęka się śmierci...

— Pozostało panu wszystkiego jeszcze osiem dni... osiem dni, nie więcej...

Uparte milczenie Josepha denerwowało gangstera, lecz i on nie chciał tym się zdradzić. Wiedział bowiem, że ironią i zjadliwością można osiągnąć znacznie więcej, niż krzykiem.

— Przypuszczałem, że pańska żona kocha pana, mister Joseph — oświadczył po chwilowym milczeniu gangster — Prawdopodobnie i pan dotychczas sądził podobnie?.... Sto tysięcy dolarów posiada widocznie dla niej większą wartość niż pan... Zwróciła się do policji. Tutaj jednak nikt nie trafił! Jeśli pan chce, mister Joseph, może pan zawiadomić żonę, że policja znajdzie juz tylko pańskie zwłoki, gdy nie otrzymamy w wyznaczonym terminie pieniędzy.

Joseph jeszcze wciąż milczał jak zaklęty. Słowa gangstera wryły mu się jednak głęboko w duszę i parzyły serce, jak rozżarzone żelazo. Nie mógł pojąć postępowania Mary. Czy rzeczywiście tak mało go kocha, że żałuje stu tysięcy dolarów?...

I za każdym razem gdy otwierały się drzwi, Joseph z trudem opanowywał drżenie...

Przypuszczał, że wreszcie otrzyma radosną nowinę:

„Jest pan wolny, mister Joseph!"

Zamiast tego słyszał pełne ironii słowa herszta bandy:

— Pozostało panu do życia wszystkiego jeszcze sześć dni!

— Jeszcze pięć dni!

— Jeszcze cztery!..

Joseph czuł się już tak, jak gdyby był rzeczywiście skazany na śmierć...

Ale siódmego dnia niespodzianie przyszedł mu z pomocą... najbliższy człowiek, jakiego Joseph posiadał na świecie, a o którego istnieniu wcale nie wiedział...

(Dalszy ciąg jutro)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

22.

Była to jedna z najniebezpieczniejszych i najdelikatniejszych misji w mojej karierze. Nie miałem bowiem pozostać w Belgii przez kilka dni, lecz musiałem prowadzić drobiazgowe dochodzenia, które musiały trwać długo i to w terenie, gdzie na każdym kroku czyha na mnie śmierć.

Udałem się przede wszystkim do Szwajcarii. Miałem bowiem zamiar przedostać się stamtąd do Niemiec, a z Niemiec do Belgii.

Do otrzymania nowego rozkazu miałem przebywać w Szwajcarii w charakterze turysty. Nie był to jednak odpowiedni czas dla turystyki, był to bowiem grudzień i lało jak z cebra. Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa z „wycieczką" do Niemiec.

W Genewie dowiedziałem się, że jest prawie niemożliwością przedostać się przez granicę, ponieważ władzom niemieckim do noszono o każdym podróżnym, który następnie był śledzony.

— Jeśli tak jest w istocie — pomyślałem zrezygnowany — ni gdy nie dotrę do Belgii. Czy nie lepiej wracać do Francji?

Nagle z pomocą przyszedł mi przypadek. Dowiedziałem się, że wskutek częstych interwencji władz amerykańskich, hiszpańskich i innych rząd szwajcarski postanowił powołać do życia komisję, która miała udać się do Niemiec, zbadać obozy dla jeńców i przewieźć chorych do Szwajcarii. Sprawa poważnie rannych była już załatwiona i 14 lipca pierwszy transport przybył do Francji przez Bellegarde.

Gdy tylko dowiedziałem się o tym, zrozumiałem, że nadarza się wspaniała okazja udania się do Niemiec. Należało tylko ustalić wszystkie szczegóły i zająłem się tym.

Ustaliłem, ze w ciągu tygodnia ma się powołać do życia trzy komisje, z których każda będzie składała się z dwunastu lekarzy hiszpańskich, holenderskich, szwajcarskich lub amerykańskich. Pierwsza zwiedzi obozy dla jeńców w Prusach Wschodnich, druga w Niemczech środkowych, a trzecia wreszcie obozy mieszczące się w Nadrenii, Belgii i Westfalii. Jak tylko każda z komisji będzie zorganizowana, zostanie ona przekazana władzom tego terytorium, na którym będzie miała działać.

Ale, aby móc udać się z jedną z tych komisji do Niemiec, należało przede wszystkim być lekarzem a powtóre być zakwalifikowanym przez komitet powołujący je do życia. I tu zaczynały się dla mnie trudności, ponieważ nie mogłem przyjść z pomocą i musiałem własnym sprytem coś wymyśleć

Wszystkie te szczegóły ustaliłem w poniedziałek, a podania lekarzy pragnących pracować w misji miały być złożone najpóźniej w czwartek wieczorem. Nie było więc ani chwili do stracenia i zabrałem się energicznie do pracy. Przede wszystkim odwiedziłem jeszcze tego samego dnia wysokiego funkcjonariusza policji szwajcarskiej, którego nazwiska nie wymienię. Wprawdzie już nie żyje, lecz jego rodzina mogłaby mieć pewne przykrości, gdyby jego nazwisko zostało ujawnione.

Był to wspaniały człowiek i mój serdeczny przyjaciel. Opowiedziałem mu więc bez osłonek o całej sprawie i co zamierzałem uczynić.

— Hm — rzekł po krótkim milczeniu — Jest to trudna spra wa do przeprowadzenia. Być może jednak, że uda mi się coś dla pana zrobić. Niech pan mnie odwiedzi jutro rano, może będę miał dla pana jakieś nowiny.

Nie pozostawało więc nic innego, jak czekać. Tak też uczyniłem i następnego rana znalazłem się w jego gabinecie.

— Coś nie coś udało mi się już uczynić dla pana. Czekam na jeden telefon, a wówczas już będę wiedział, jak stoją sprawy. Mogę panu na razie powiedzieć tylko tyle, że mogę dość łatwo nawiązać kontakt z przewodniczącym komitetu, który wyznacza lekarzy do poszczególnych komisji. Zamierzam przedstawić pana, jako mego krewnego, który chce brać udział w tej misji. Sądzę, że nie będzie on wówczas zwracał uwagi na dyplom, ani na kwalifikacje pana i że moje polecenie w zupełności mu wystarczy. Prosiłem go o audiencję i właśnie czekam na jego odpowiedź, aby udać się z panem do niego.

— Mam się udać do Berlina! — zawołałem — przecież pan wie, że jest to niemożliwe. Przecież pan wie, ile misji już tam wykonałem. Jestem przekonany, że od razu mnie poznają i zamiast do Niemiec powędruję na tamten świat...

— Niech pan się uspokoi. Komitet urzęduje w Lozannie w pałacu Rumine. Gmachy rządowe są już tak przepełnione wszelkiego rodzaju urzędami, które nam narzuciła wojna; że władze federalne musiały zgodzić się na przerzucenie poszczególnych urzędów do innych miast.

Odetchnąłem z ulgą, ponieważ w Lozannie zupełnie mnie nie znano.

A tymczasem mój uczynny przyjaciel ciągnął już dalej:

— Nazywał się pan Jan Wiswald, jest pan lekarzem genewskim i moim kuzynem. Ponieważ wskutek wojny stracił pan część swojej klienteli, będzie pan szczęśliwy, jeśli uda się panu wziąć udział w tej misji. Jeżeli nasza akcja zakończy się szczęśliwie otrzyma pan wszystkie papiery niezbędne do pańskiej nowej funkcji. Lecz nie należy nic robić w tej materii aż do chwili, gdy dowiemy się, czy ma pan jakieś szanse stać się członkiem jednej z komisji. Jak tylko otrzymam telefon od prze wodniczącego komitetu, zawiadomię pana o tym. Z tego względu niech pan nie opuszcza swojego hotelu aż do otrzymania ode mnie wiadomości.





Dopiero po południu komisarz otrzymał upragniony telefon z Lozanny i o siódmej wieczorem wyjechaliśmy autem do Lozanny.

Z Genewy do Lozanny jest sześćdziesiąt kilometrów. Byłem jednak tak niespokojny o to czy nasza akcja zakończy się szczęśliwie i pożerała mnie tak wielka niecierpliwość że zdawało mi się, iż mamy do przebycia conajmniej dwieście kilometrów, a nie sześćdziesiąt.

O godzinie w pół do dziewiątej byliśmy wprowadzeni do gabinetu przewodniczącego komitetu, który przyjął nas bardzo serdecznie. Dowiedziawszy się o co idzie komisarzowi, wręczył mi formularz o oświadczył:

— Proszę złożyć prośbę na piśmie i wypełnić ten formularz...

— Panie prezesie, zależy mi na tym, aby dostać się z komisją która odwiedzi obozy dla jeńców w Belgii — oświadczyłem.

— Czy mam to zaznaczyć w prośbie?

— Może pan zaznaczyć. Nie przyrzekam jednak, czy zdołam zadość uczynić pańskiej prośbie. Nie zależy to bowiem wyłącznie ode mnie.

(Dalszy ciąg jutro).

Ograniczenia praw Żydów na Węgrzech

wprowadzone zostały drogą ustawy

BUDAPESZT. Na zebraniu zjednoczonej partii rządowej, odbytym w czwartek wieczorem, minister sprawiedliwości Tasnadi Nagy przedstawił nowy projekt ustawy, dotyczącej Żydów. Według projektu, za Żydów uważani są Żydzi czystej krwi i pół krwi, natomiast nie są uważani — ci, którzy mają jedną czwartą krwi żydowskiej, a spośród pół - żydów ci, którzy urodzili się z małżeństwa, zawartego przed 1 stycznia 1938 r., o ile strona żydowska ochrzciła się przed zawarciem małżeństwa.

Ustawa nie dotyczy tych, którzy zdobyli na wojnie złoty lub srebrny medal za odwagę lub byli dwukrotnie wyróżniani za dzielność.

W wyborach parlamentarnych lub municypalnych Żydzi głosują na specjalną listę żydowską w okresie 30 dni po wyborach powszechnych. Liczba posłów żydowskich, zamieszczonych na tej liście, nie może przekraczać 6 proc. liczby wszstkich posłów. Żyd nie może być członkiem izby wyższej z wyboru, nie może być dalej urzędnikiem publicznym, redaktorem odpowiedzialnym, wydawcą lub głównym współpracownikiem dziennika, ani dyrektorem teatru lub kine matografu, ani też sekretarzem artystycznym.

Żydzi nie mogą mieć dostępu do monopolów państwowych ani do licencyj. W przedsiębiorstwach prywatnych liczba Żydów — pracowników umysłowych nie może przekraczać 12 proc., a następnie 3 proc. dla mających odznaczenia wojenne. Stosunek ten musi być wprowadzony w życie do dn. 1 stycznia 1943 r.

Następnie projekt postanawia, że Żydzi nie mogą być kierownikami stowarzyszeń lub robotniczych związków zawodowych. Rząd otrzymuje upoważnienie do uregulowania w drodze dekretu popierania emigracji żydowskiej i kwestii wywożenia fortun żydowskich.

Powyższy projekt przedstawiony został izbie w piątek. Premier Imredy oświadczył na tymże zebraniu, iż rząd przedstawi w ciągu kilku dni projekt ustawy o reformie rolnej.

Projekt ten głosi, iż z własności żydowskiej, przekraczającej 300 morgów, i z innej własności, przewyższającej 500 morgów pewna część może być przeznaczona na stworzenie drobnych gospodarstw rolnych. Część ta może wzrastać od 20 do 50 proc zależnie od wielkości majątku.

W ten sposób może być przeznaczony na reformę rolną milion morgów.

Pożar w „Pałacu Inwalidów"

PARYŻ. Pożar „Pałacu inwalidów", gdzie między innymi znajduje się grób Napoleona ugaszony został o godz. 23,15. Pastwą płomieni padły archiwa. Podczas akcji ratunkowej obecni byli marszałek Petain i min. oświaty Zay.

Następnie przybyli również premier Daladier i min. Sarraut.

Walka z dręczeniem zwierząt

W związku z mrozami i większymi opadami śnieżnymi konie pociągowe narażone są na niebezpieczeństwo z powodu ślizgawicy i na większy wysiłek fizyczny wobec zatorów śnieżnych.

Wobec powyższego Komis. Rządu na m. st. Warszawę polecił organom P. P. pociągać do surowej odpowiedzialności woźniców w razie stwierdzenia nadmiernego przeciążania wozów i złego obchodzenia się z końmi.

Pożar w zakładzie ogrodniczym

W Służewie na terenie zakładu ogrodniczego Mariana Welke, od silnie nagrzanej rury przewodowej od kotła w cieplarni, zapaliła się półka rucho-ma do transportowania kwiatów, a następnie dach nad kotłownią.

Na miejsce przybył 3 oddział straży, który go godzinnej przeszło akcji, pożar ugasił.

12 lat żyje samymi płynami

W walce o zarobek, ludzie godzą się dobrowolnie na powolne konanie

Istnieje mnóstwo niezwykłych zajęć których imają się ludzie, aby móc tylko zarobić na utrzymanie.

Oto na przykład, gdy w roku 1928 Instytut Rockfellera chciał praktycznie zbadać wpływ sposobu odżywiania się na ludzi ciężko pracujących fizycznie, i ogłosił w prasie, że poszukuje ludzi do doświadczeń, zgłosiły się setki kandydatów. Każdy z nich zgodził się na następujące warunki: w ciągu dwunastu lat codziennie przejedzie 80 kilometrów na rowerze lub na wortkach, nocą będzie spać na siedząco i będzie trzymać przepisanej diety.

Z 632 kandydatów, którzy zgodzili się być w ciągu 122 „królikami doświadczalnymi", tylko trzech: pewien amerykanin, kanadyjczyk i anglik wytrwało aż po dziś dzień. Najlepiej z nich powodzi się kanadyjczykowi. Odżywia się on bowiem w normalny sposób. Anglik zaś pobiera tylko skondensowane pokarmy, a amerykanin tylko płynne Próba ta zakończy się w roku 1940. Wówczas ludziom, którzy wytrzymają do tego czasu, wypłaci się olbrzymie wynagrodzenie. które zabezpieczy imprzyszłość. Do ostatnich dni swojego żywota będą mogli prowadzić beztroski żywot.

I bezsprzecznie to im się należy. Tak na przykład Amerykanin Frank Fielding, ten, który pobiera pokarmy w płynie, wygląda obecnie jak szkielet przeciągnięty skórą. Po zakończeniu próby będzie podobnie, jak niemowlę przyzwyczajać się systematycznie do pokarmów pobieranych w innym stanie Zapewnia on, że gdyby w przyszłości ofiarowano mu milion dolarów za tego rodzaju próbę, odrzuciłby propozycję, ponieważ nie można sobie wcale wyobrazić ile wysiłku musiał włożyć w to, aby trzymać się warunków, jakie narzuciła mu umowa.

„Zamieńmy się... żonami!"

Sensacyjny proces o pozbawienie matki prawa do dzieci

Przed kilkoma dniami sąd dla nieletnich w Londynie rozpatrywał w swoim rodzaju sprawę, która wywołała olbrzymie zainteresowanie w mieście.

Inspektor Lawrance z opieki społecznej żądał przekazania trojga dzieci do zakładu wychowawczego, aby usunąć je od złego wpływu rodziców i otoczenia. Swoje żądanie motywował tym, że matka wspomnianych dzieci pani Marson żyje z niejakim Hopkinsem, którego żona jest znowu przyjaciółką Marsona. Mężczyźni po prostu zamienili się żonami.

Na rozprawie państwo Marsowie wcale nie zaprzeczyli temu, złożyli obszerne wyjaśnienia w tej sprawie i zaznaczyli, że między obiema rodzinami w dalszym ciągu panują przyjazne stosunki.

Obie rodziny były z sobą od dłuższego czasu zaprzyjaźnione. Gdy pani Marson stwierdziła, że kocha Hopkinsa, oświadczyła to wprost swojemu mężowi. Wówczas ku swojemu zdumieniu dowiedziała się, że mąż żywi głębokie uczucia dla pani Hopkins.

Obie zaprzyjaźnione rodziny zebrały się na naradę i postanowiono tę zawiłą sprawę załatwić na drodze „pokojowej". Postanowiono, że Marson i Hopkins po prostu zamienią się żonami. Pani Hopkins przeniesie się do Marsona, a pani Marson do Hopkinsa...

Została jeszcze do załatwienia sprawy finansowe. I tu jednak nie napotkano na wiksze trudności. Uzgodniono, ze legalni mężowie będą dawali w dalszym ciągu na utrzymanie swoim żonom.

Po złożeniu tych zeznań przed sądem, pani Marson zaznaczyła, że kocha swoje dzieci. i pragnie je zatrzymać przy sobie. Nie widzi tej powodu dla którego mianoby jej odebrać dzieci. W wielu rodzinach każde z małżonków ma przyjaciela, ale ukrywają się z tym i okłamują się wzajemnie. Oni zaś tę sprawę załatwili w uczciwy sposób. Nie należy więc jej za to ukarać. Albowiem odebranie jej dzieci będzie dla niej surową karą.

Sąd nie przywiązał wielkiej wagi do wywodów pani Marson i zadośćuczynił żądaniu inspektora Lawrence, i polecił umieścić dzie w zakładzie wychowawczym.

Sowiecko-japońska wojna o ryby

rozpocząć się może dopiero w kwietniu

MOSKWA. Japoński ambasador Togo odbył w piątek z komisarzem Litwinowem 10-tą z rzędu rozmowę w sprawie rybołóstwa.

w kołach politycznych rokowania uważane są za zerwane.

Ambasador Togo zostanie przypuszczalnie zawezwany do Tokio, celem osobistego zdania sprawy rządowi japońskiemu.

Poważniejszy konflikt na tle sprawy rybołówstwa mógłby nastąpić dopiero w kwietniu z chwilą rozpoczęcia sezonu połowów.

Strajk generalny w Palestynie

proklamują przewódcy powstańców arabskich

JEROZOLIMA. Na murach miast Palestyny ukazała się odezwa przewódcy powstańców arabskich, proklamująca strajk generalny jako protest przeciw ko zarządzeniom wojskowym i akcji oddziałów brytyjskich w okolicy Jerozolimy.

Aczkolwiek do żadnych ro- ruchów jeszcze nie doszło, tym niemniej władze przedsięwięły niezbędne środki, zmierzające do zapewnienia spokoju.

Słowem ujarzmił dzikich wodzów

Prawdziwy sukces oficera policji

Mieszkańcy Nowej Gwinei są bardzo wojowniczo usposobieni i w czasie tłumienia często wybuchających buntów ginie wielu policjantów i żołnierzy.

Na wielkie uznanie zasługuje czyn oficera policji Taylora, który dzięki wyjątkowej odwadze i taktowi zdołał uśmierzyć bunt bez przelewu krwi. Gości niec przybył ze środkowych części kraju i doniósł, że około 3000 ludzi z dzikich szczepów górskich uzbrojonych w zatrute strzały zaatakowało posterunek policyjny. Podczas potyczki 12 policjantów zostało zabitych, a kilkudziesięciu rannych.

Oficer Taylor, udał się w towarzystwie kilku policjantów samolotem w okolice, w których wybuchły rozruchy. Dotychczas bunty uśmierzono w sposób gwałtowny i prowadzono z powstańcami zaciekłe walki, podczas których krew lała się strumieniem. Obecnie Taylor zamierzał załatwić zatarg na drodze pokojowej.

Przybywszy na miejsce, zaprosił do siebie kacyków zbuntowanych szczepów i podczas rozmowy nakłonił ich do porzucenia wrogich wystąpień przeciwko władzom. Zaproszenie do siebie kacyków było niezwykle ryzykownym przedsięwzięciem, ponieważ jedna nieodpowiednia uwaga, mogła wywoływać ich z równowagi, a wówczas oficer i jego ludzie zginęliby okrutną śmiercią.

Tylko dzięki swojej odwadze, spokojowi i taktowi oficer zdołał zjednać sobie kacyków, którzy obecnie uważają go za swojego przyjaciela.

Wilki atakują miasteczka na Bukowinie

CZERNIOWCE. Z powodu silnych mrozów na Bukowinie stada zgłodniałych wilków opuszczają lasy, podchodzą do miasteczek i wsi i czynią wielkie spustoszenia wśród owiec i bydła.

Władze urządzają specjalne polowania z nagonką celem tępienia szkodników.

NA POMOC ZIMOWĄ ZAMIAST ŻYCZEŃ.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych wpłacili na Pomoc Zimową: P min. Ulrych zł. 50.—; szef sztabu głównego gen. Stachiewicz zł. 50.—; p. min. Roman zł. 100.—; p. wiceminister Rose zł. 50.—; komisarz rządu m. st. Warszawy W. Jaroszewicz zł. 50.—.

Marszałek Sejmu prof. Wacław Makowski złożył zł. 100.— na gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci na Wileńszczyźnie.

Łapownicy i defraudanci z sowiec. filmu

na ławie oskarżonych w nowym procesie „wrogów ludu"

MOSKWA. Przed Sądem Okręgowym w Moskwie toczy się obecnie proces 19-tu urzędników sowieckich instytucji transportowych i filmowych, oskarżonych o defraudacje oraz łapownictwo.

Przestępstw tych dopuszczali się oskarżeni systematycznie w ciągu kilku lat za namową i przy współudziale byłego dyrektora biura filmowego Komitetu dla Spraw Kultury fizycznej i Sportu — Blumsztajna.

„Solidarność kontynentalna"

Taką formułę przyjęło 20 republik w Płd. Ameryce

LIMA Urzędowo donoszą, że 20 republik wypowiedziało się za Argentyńską formułą „solidarności kontynentalnej,,. Komisja do spraw organizacji pokoju uchwaliła jednomyślnie przedstawiony przez delegata Urugwaju projekt deklaracji do ktryny między amerykańskiej o nieuznaniu terytoriów zdobytych siłą.

Projekt ten został przyjęty 19 głosami przeciwko głosowi Argentyny i przy jednym wstrzymującym się.

Kontakt sportowy polsko-francuski

zaczyna coraz bardziej się zacieśniać

Przez 20 lat kontrakt sportu polskiego z francuskim był minimalny. W całym szeregu gałęzi sportu spotkania między zespołami polskimi i francuskimi dochodziły do skutku tylko i wyłącznie podczas turniejów czy mistrzostw międzynarodowych, kiedy to los zestawił w ten sposób przeciwników. O sporcie polskim we Francji wiedziano badrzo niewiele. Gdy sportowa prasa francuska pisała o Polsce, to artykuły czy notatki odnosiły się w znakomitej większości do światowej sławy sportowców, jak Walasiewiczówna, Kusociński, Kucharski lub Jędrzejowska. O strukturze polskiego sportu, o jego żywotnych zagadnieniach, o postępach — wiedziano we Francji tylko ci, którzy interesowali się specjalnie i studiowali stosunki sportowe w Europie.

Oczywiście wina nie leżała po stronie związków polskich. Sportowcy Francji, o wielkich tradycjach i konaktach światowych nie szukali nowych przeciwników, rozgrywając tradycyjne rok rocznie powtarzające się spotkania.

Ale to, czego nie mogli dokazać dyplomaci sportowi dokanali sami sportowcy. Niewątpliwy system sportu polskiego w ciągu 20 lat pracy w państwie niepodległym zwrócić uwagę opini europejskiej, a tym samym musiał i dotrzeć do świadomości działaczy francuskich, którzy poprostu stwierdzili, iż kontrakt ze sportem polskim może przynieść wiele korzyści sportowcom francusikm.

Latem bieżącego roku odbyły się dwa oficjalne spotkania międzypaństwowe Polski i Francji. W obydwu meczach barwy polskie triumfowały i to zdecydowanie. Bokserzy odprawili swych przeciwników z porażką 14:2. Lekkoatleci zaś zwyciężyli z różnicą 30 punktów.

Szczególnie porażka lekkoatletów wywołała głośne echo we Francji, bo boks amatorski cieszy się przecież minimalnym zainteresowaniem. Prasa francuska, chcąc pobudzić do pracy swoich działaczy, podkreślała, iż lekkoatleci polscy poczynili nieprawdopodobne postępy w ciągu ostatnich 20 lat. Podczas których w tej samej gałęzi sportowej we Francji nie zdziałano nic!

Opinja Francji zainteresowała się równocześnie piłkarstwem polskim. Wspomniano kilka dobrych startów nieoficjalnej reprezentacji Polski, która pokonała wysokocyfrowo mistrza Włoch Bolognę i reprez. Paryża.

Nie trzeba było długo czekać na skutki tej propagandy. Dziś stoimy przed ważnym wydarzeniem: 22 stycznia 1939 roku w Paryżu odbędzie się pierwszy oficjalny, międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Francja.

Będzie to niewątpliwie najtrudniejsze ze wszystkich dotychczasowych spotkanie międzypaństwowe. Piłkarstwo francuskie nie ma za sobą wielkich sukcesów międzynarodowych, ale nie może być również lekceważone. Szczególnie ostatni rok wykazał wyraźną tendencję zwyżkową. Złożyło się na to niewątpliwie „adoptowanie" szeregu graczy zagranicznych, którzy stale grają w drużynach francuskich i w ten sposób szkolą rodowitych mistrzów piłki. Kilku z nich naturalizowało się i już dziś stanowią oni trzon reprezentacyjnej jedenastki. M. in. wśród naturalizowanych znaleźli się słynni wiedeńczycy, Jordan i Hiden, bożyszcze dawnego austriackiego „Wunderteamu".

Porównanie piłkarstwa francuskiego i polskiego nasuwałoby poważne trudności. Mieliśmy okazję obserwowania meczu Francja — Włochy podczas mistrzostw piłkarskich świata w Paryżu. Drużyna francuska przedstawiała się b. niejednolicie. Obok punktów obsadzonych znakomicie, występowały i poważne luki. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie linii napadu.

Piłkarstwu Francji brak jest rasowych napastników, a przede wszystkim strzelców. Wrodzona szybkość Francuzów nie przynosi konkretnych rezultatów, gdyż wyraża się ona jedynie w biegach, a nie w strzałach. Jest to poważny mankament, który przed kilku laty był piętą Achillesową jedenastki polskiej. Dzięki wprowadzeniu Ślązaków z Wilimowskim na czele potencja strzałowa napadu polskiego wzrosła wybitnie. Eksperyment taki nie udawał się dotychczas Francuzom.

Ale jakby dla zniwelowania braków linii ofensywnej, Francuzi mogą się pochwalić dobrymi formacjami obronnymi. Pomoc z niewyczerpanym fizycznie murzynem Diagne, obrona i bramkarz stanowić będą napraw dę trudną zaporę dla bramkostrzelnych napastników polskich.

Wystarczy przytoczyć, iż reprezentacyjna jedenastka Włoch która zdobyła przecież latem powtórny tytuł mistrza świata z trudem uporała się przed kilku tygodniami z reprezentacją Francji, i to w Neapolu (1:0).

Wynik ten jest najlepszym miernikiem wartości przeciwników piłkarzy polskich.

Tournee piłkarzy rumuńskich

do Turcji, Bułgarii, Jugosławii i Grecji

Rumuński Związek Piłki Nożnej ustalił reprezentacyjny skład swej drużyny, która uda się wkrótce na turnee do Turcji, Bułgarii, Jugosławii i Grecji.

W drużynie reprezentacyjnej wystąpi piłkarz polski, Sadowski (bramkarz), który był dawniej członkiem polskiego KS. Wawel w Czerniowcach.

Skład reprezentacyjny Rumunii notujemy:

Sadowski, Negru, Duce, Lenghel, Dragomirescu, Pal, Pop III, Nistor, Costaca, Rasinariu, Oprean, Reiot, Baratki, Popescu, Moloveanu i Mihailescu.

Ostry protest min. Papee w Pradze

Ludność polska ucieka w popłochu

przed szalejącym terrorem czeskim na pograniczu

Z Łazów donoszą: ub. nocy koło godz. 24-ej czeska bojówka, która przekradła się przez granicę, obrzuciła granatami dom, zamieszkały przez znanego działacza i posła na Sejm śląski dr. Franciszka Bajorka. Wybuch spowodował wypadnięcie wszystkich szyb. Członkowie rodziny dr. Bajorka zostali ogłuszeni.

Ludność pogranicza czeskiego wzburzona jest do głębi nową falą represji ze strony władz czeskich w stosunku do ludności polskiej, zamieszkałej po drugiej stronie granicy.

Liczba przybywających ze strony czeskiej obywateli polskich, wydalonych przez tamtejsze władze, wzrasta z dnia na dzień. Mimo silnych mrozów przybywający Polacy niejednokrotnie nie mogą zabrać ze sobą nie tylko najniezbędniejszego dobytku, ale nawet dostateczne ciepłego ubrania.

Przyczyną tego są bezwzględne metody, stosowane przy wydalaniu Polaków. Władze czeskie bowiem pozostawiają im tylko kilkugodzinny termin na opuszczenie Czecho - Słowacji.

Przybywający opowiadają o trwających po stronie czeskiej nieustannych zamachach na ludność, instytucje i poszczególne domy, stanowiące własność Polaków.

Dokonywujące stałych napadów bojówki czeskie zaopatrzone są w granaty ręczne i karabiny.

Najbardziej jaskrawy terror czeski panuje w rejonie Gruszowa i Muglinowa. Stan podniecenia wśród ludności czeskiej po drugiej stronie granicy wzmaga coraz bardziej sztucznie podtrzymywaną kampanię prasy czeskiej, szerząc przy tym alarmujące i niedorzeczne plotki na temat Śląska Zaolziańskiego.

W związku z masowym wydalaniem Polaków przez władze czeskie oraz z powodu dokonania w nocy 22 na 23 b. m. podrzucenia materiałów wybuchowych pod posterunek policji woj. śląskiego w Dziecmorowicach, oraz pod mieszkanie dr. Bajorka w Łazach, URZĄD WOJEWÓDZKI ŚLĄSKI ZARZĄDZIŁ W DN. 23 B. M. JAKO ODWET NATYCHMIASTOWE WYSIEDLENIE 50 OBYWATELI CZESKICH Z DZIECMOROWIC I 50 OBYWATELI CZESKICH Z ŁAZÓW.

PRAGA. W dniu 23 b. m. poseł R. P. w Pradze min. Kazimierz Papee dokonał osobiście interwencji u ministra spraw zagranicznych Chvalkowskiego w sprawie stanu rzeczy, panującego nad granicą Polską na Śląsku.

Min. Papee doręczył ministrowi Chvalkowskiemu notę, zwracającą uwagę na działalność czeskich bojówek, prasy i radiostacji na tych terenach i zawierającą stanowcze żądanie zlikwidowania w krótkim czasie tego stanu rzeczy, sprzeczne go z deklaracjami oficjalnych czynników praskich, a utrudniającego rządowi Rzeczypospolitej Polskiej uregulowanie stosunków sąsiedzkich z nową Czecho - Słowacją.

Zgon znanego dziennikarza

RZYM. Zmarł tu znany dziennikarz francuski Teodor Vaucher, długoletni korespondent „Petit Parisien" oraz wielu dzienników szwajcarskich.

Teodor Vaucher, który liczył 45 lat zmarł na tyfus brzuszny.

Straszna śmierć prezesa ang. zw. kolejarzy

LONDYN. W pobliżu Swindon na torze kolejowym znaleziono zwłoki prezesa angielskiego związku kolejarzy Waltera Griffithsa, który prawdopodobnie przez nieostrożność wypadł z pociągu w drodze z Londynu do południowej Walii.

Zatonął statek z ładunkiem nafty

20 osób załogi szczęśliwie uratowano

NOWY JORK. Norweski statek „Smaragd" zatonął w odległości 600 mil na wschód od Nowego Jorku, dokąd płynął z Holandii ładunkiem nafty.

20 osób załogi, w tym kapitana oraz jego żonę i córkę, uratował amerykański statek „Schodack".

Zwolniono 509 więźniów politycz.

z więzień włoskich

RZYM W tych dniach zwolniono z rozporządzenia szefa rządu włoskiego 509 więźniów politycznych.

Skazanie na śmierć bandyty

sprawcy napadu z bronią w ręku

RADOM. Sąd Okręgowy w Radomiu na sesji wyjazdowej w Opocznie skazał na karę śmierci bandytę Mieczysława Okońskiego, który w dn. 26 września br. dokonał napadu z bronią w ręku na ambulans pocztowy, zabijając Tomasza Kozerawskiego oraz jadącą również ambulansem Marię Eljaszową.



Było to w roku 1914. Młody major austriacki von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodoserbscy wyśledzili działalność majora. Do majora przybył wysłannik spiskowców i okazał mu dowody jego działalności szpiegowskiej. Za cenę milczenia zażądał by major zamordował znienawidzonego przez lud serbski namiestnika. Major nie wykonał rozkazu spiskowców zniecierpliwiony przewódca ich, Milan Czabrinowicz posłał do niego swą narzeczoną, Polkę, Anielę Grywińską, która współpracowała z rewolucjonistami. Grywińska zażądała wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł za granicę i porwał ze sobą Polkę.

Do Sarajewa nadeszła wiadomość o mających odbyć się w czerwcu 1914 roku manewrach nad granicą austriacko - serbską Na manewry przybył również austriacki następca tronu arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan Czabrinowicz zwołał zebranie czołowych spiskowców serbskich, by omówić sprawę zamachu na arcyksięcia W zebraniu uczestniczył między innymi, Gawryło Princyp.

Na zebraniu postanowiono wykonać zamach. Naczelnik organizacji terrorystów młodoserbskich, szef sztabu serbskiego, Apis zatwierdził projekt zamachu.

Arcyksiążę Franciszek - Ferdynad udał się na manewry do Bośni i Hercegowiny, mimo iż uprzedzano go, że spiskowcy młodoserbscy przygotowują zamach. Terrorysta Gawryłło Princyp zdołał celnym strzałem zamordować Arcyksięcia i jego małżonkę. Policja wykryła spiskowców i skutych w kajdany odprowadzono do więzienia.

Aniela zdołała zbiec z domu von Merizziego i przybyła do Belgradu skąd udała się pociągiem do Sarajewa. Ale w drodze zaskoczyły ją wielkie. dziejowe wydarzenia.

Na dworze cara chłop sybirski Rasputin zdołał swą siłą hipnotyczną wyleczyć następcę tronu

Dzięki temu zyskał niezwykły wpływ na Cara i Carycę i nietykalność, którą wykorzystywał, dla brania łapówek i orgii rozpustniczych.

Hrabia Ignatiew pułkownik carski wyrzucił ze swego mieszkania Rasputina, którego zastał w sypialni swojej małżonki. Chłop sybirski zemścił się, i hrabia został wysłany do Belgradu jako attache wojskowy Tam rozszedł się z żoną, która wróciła do Petersburga. Po wypadkach w Sarajewie wracał Ignatiew do Petersburga i w pociągu spotkał się z Anielą, którą pokochał od pierwszego wejrzenia. Jechali tym samym przedziałem do Sarajewa.

Dworzec w Sarajewie był pełen policji. żandarmerii i wywiadowców. wobec tego hrabia Ignatiew skłonił Anielę, by udała się w dalszą drogę

Aniela dowiedziała się w Krakowie o śmierci swej matki; zrozpaczona zgodziła się na propozycję hrabiego i udała się z nim do Petersburga

Minister spraw zagranicznych Austro - Węgier, hrabia Berchtold otrzymał wiadomość o zamachu na arcyksięcia w Sarajewie. Postanowił zamach ten wykorzystać, dla ostatecznej rozgrywki z Serbią Ale jego podsekretarz stanu przypomniał mu, że cesarz Franciszek Józef przeciwstawił się próbom wojennym.

Rząd Austro - Węgierski wysłał groźne ultimatum do Belgradu stolicy Serbii, po czym minister Berchtold rozkazał zerwać stosunki dyplomatyczne. Działo się to w porozumieniu z Kaiserem Wilhelmem II Premier austriacki i minister spraw zagranicznych przybyli do Cesarza Franciszka Józefa z aktem mobilizacji do podpisu.

W Petersburgu wyłoniła się ostra opozycja przeciwko wpływom Rasputina na carskim dworze.

Premier Kokowcew wymógł na carze wyjazd Rasputina do jego wsi rodzinnej. Tu zorganizowano nań, przy pomocy chłopki ze wsi napad.

Ugodzony nożem w brzuch „cudotwórca" leżał chory w szpitalu gdzie dowiedział się o groźbie wojny. Natychmiast kazał depeszować do cara, radząc mu przeciwstawić się mobilizacji.

Wypadki toczyły się z zawrotną szybkością: Między Rosją a Niemcami wybuchła wojna.

Aniela zachorowała: po zapaleniu opon mózgowych nastąpiły komplikacje w postaci obłędu. Ignatiew, zakochany do szaleństwa, opiekował się nadal samotną Polką, wierząc, że Rasputin dopomoże mu ją wyleczyć.

Rasputin zerwał się pewnego dnia z łóżka w szpitalu i postanowił natychmiast wracać do Petersburga.

Rasputin zmierzył pielęgniarkę spojrzeniem, pełnym oburzenia, ale po chwili ukazał się na jego twarzy uśmiech.

— Jadę do „Pitra"— powiedział — Zawezwij lekarza, niech mi zmieni opatrunek, i koniec, dość tego leżenia. Rozumiesz, nie chcę dłużej chorować, no i basta! Po prostu, nie chcę — przekomarzał się, jak małe dziecko, uśmiechając się bez przerwy. — No, zawołaj tu lekarza...

— Ale, Grigorij Jefimowicz, nie wolno panu przecież chodzić! — załamała pielęgniarka ręce. — Jakie też ma pan pomysły! W takim stanie chce pan jechać do Petersburga!... Niech się pan szybko kładzie do łóżka...

— Głupstwa pleciesz dziecko — usiadł na brzegu łóżka i zrzucił ze siebie szlafrok. — Chodź no tu bliżej do mnie... Oto, tak, przyłóż swą rączkę do mojej piersi, do mojej owłosionej piersi... Oto masz okazję przekonać się sama, jak bije moje serce — ujął czerwoną, pulchną dłoń pielęgniarki. — No, czujesz? Jestem zdrowy, jak ryba!... A poza tym, cóż może lekarz wiedzieć o stanie mego zdrowia?... Tylko Wszechwiedzący może mnie uleczyć, albo sprawić, bym znowu chorował... Jak widzę, jesteś starszą panną, ale jeszcze zupełnie niczego sobie... Che, che, che.. Powiedz mi, kochanie, czemuś jeszcze nie wyszła zamąż? No, powiedz mi, nie wstydź się! Nikt tu nie wejdzie!

— Grigorij Jefimowicz, proszę pana, odłużmy na bok żarty... — opuściła wysoka, zarumieniona pielęgniarka wzrok ze wstydu. — Pan jest jeszcze chory...

— Któż śmie twierdzić, że jestem chory? — wstał i objął ją mocno — O, czuję, że siły moje wracają.! Chociaż jesteś starsza panna, jak widzę, masz już siwe włosy ale jesteś jeszcze niczego sobie... Do rzeczy.

— Niech pan mnie puści, Grigorij Jefimowicz, — ktoś może wejść do pokoju — spoglądą wysoka, barczysta pielęgniarka w stronę drzwi. — Na co pan sobie pozwala?

Nie wyrywała się wcale z jego ramion, tylko niespokojnie spoglądała w stronę drzwi. Jej rumiana, czerstwa twarz nabiegła krwią, spurpurowiała. Przyjemnie jej było w ramionach tego „carskiego chłopa', jak go w szpitalu nazywano.

Ale w tej samej chwili rozległy się czyjeś kroki. Rasputin puścił ją. Pielęgniarka z rozwichrzonymi włosami wybiegła z pokoju. Na korytarzu omal nie wpadła w ramiona dyżurującego lekarza.

— Co się stało? — spojrzał na nią ostrym wzrokiem lekarz.

— Musiałam z nim walczyć...—odrzekła, ciężko sapiąc.

— Z kim to? — zapytał surowo lekarz

— No, z tym ze seperatki numer 5...

— Z Rasputinem?

— Tak... — opuściła pielęgniarka oczy.

— Co się stało?

— Zeszedł z łóżka i chce jeszcze dzisiaj wyjechać do Petersburga.

— Wariat! I pani pozwoliła mu wyjść z łóżka?

— Nie zgodziłam się na to, i właśnie dlatego... Dlatego musiałam z nim tak walczyć... — zadowolona pielęgniarka uchwyciła się tego argumentu, aby wyjaśnić swoje zmieszanie i rumieńce... Zmagała się z chorym...

Lekarz wszedł do seperatki numer 5, i tu zastał Rasputina, spacerującego tam i sam po pokoju; spacerował pewnym siebie stanowczym krokiem i sprawiał wrażenie zupełnie zdrowego człowieka.

— Grigorij Jefimowicz, co pan uczynił? — zawołał przerażony lekarz.

— Jak zwykle, coś mądrego...

— Doprowadzi pan do katastrofy... Nie wolno panu jeszcze opuszczać łóżka..

— Któż tak twierdzi? Ty, doktór? Jak możesz wtrącać się do leczenia, gdy masz taki sam żołądek, takie same płuca, takie same serce, jak ja... Bóg mnie wyleczył, nie ty...

— Grigorij Jefimowicz, błagam pana, niech pan wraca do łóżka...

— Nie gadaj głupstw, jestem zdrów jak ryba i koniec! Każ przynieść moje odzienie, bo jeszcze dzisiaj wracam do Petersburga.

— Ale pan jest chory... Popełnia pan wobec siebie przestępstwo...

— Znacznie lepiej, gdy się popełnia przestępstwo wobec siebie, aniżeli w stosunku do innych... A jak tam, w Petersburgu te łajdackie ministry, psia ich mać, popełnili przestępstwo wobec milionów, to uważasz, że to jest zupełnie w porządku? — Oczy Rasputina nabiegły krwią. — Gdybym ja tam był, zapewniam ciebie, nigdyby się podobne, łajdactwo nie wydarzyło! Miast tego, by ta kupa łajdaków miała wymordować mnóstwo ludzi powystrzelałbym przed tym ich do jednego... Ach, gdyby ten Suchomlinow nie był ogłosił mobilizacji... Słuchaj dobrze i uważnie, Mikołaj Wasiliewicz, co mówię do ciebie... Gdyby nie ta dziewka Gusiewa, sprawy wyglądałyby zgoła inaczej.. To nie był nóż wsadzony w mój brzuch, to nóż w rodzinę monarchy... Przypomnisz sobie kiedyś moje słowa: chcieli mnie zgładzić, a zgładzili tron Romanowów... Przysięgam ci, Mikołaju Wasiliewicz, że gdybym ja był tam przed dwoma miesiącami — żony miałyby swych mężów u siebie w domu... Ale sądzę, że jeszcze się da coś uratować, że potrafię jeszcze zgasić pożar w płonącym domu... Nie wolno mi ani dnia dłużej pozostawać tutaj... Nie śmiej mi przeszkadzać...

Lekarz umilkł. Niech Rasputin wygada się: a Rasputin mówił bardzo długo. Klął ministrów, na czym świat stoi, obsypywał wyzwiskami szefa sztabu Januszkiewicza. Groził komuś w powietrzu swą pięścią. Lekarz był zdumiony: ten człowiek jest obdarzony diabelską energią, przemawia z taką mocą, z taką siłą przekonania... A kilka dni temu jeszcze był jedną nogą w grobie. Życie jego wisiało na włosku... Lekarz dziwi się w ogóle, w jaki sposób ten Rasputin mógł wyzdrowieć. Byli przekonani, że nie wytrzyma, że umrze... Brzuch jego był przecież zupełnie rozpruty.

A jednak: teraz stoi w pokoju silny, energiczny mężczyzna! Na twarzy jego wcale nie znać, że chorował. Nie wolno mu jednak zezwolić na odbycie tak dalekiej podróży...

— Grigorij Jefimowicz, mówię do pana, jako lekarz — oświadczył doktór — W drodze może się panu rana znowu otworzyć, szwy pękną, stan pańskiego zdrowia pogorszy się znacznie...

Rasputin kpił ze słów lekarza. Nazajutrz z rana siedział już na furmance, która niesamowicie trzęsła się i jechał na stację. Czuł się jak najlepiej i kpił sobie z przestrogi lekarza, że się podróż ta dla niego źle skończy. Zresztą, niech się dzieje wola nieba, musi udać się do Petersburga, nie wolno pozostawić cara i carycy w takiej sytuacji „samych,, „Samych„ to znaczy bez jego rady i opieki...

Poza wszystkim, stęsknił się Rasputin za hulaszczym życiem w „Pitrze,,. Z kim może tu przebywać? Wszystko chłopki, nieokrzesane, nieeleganckie, od których na milę czuć szwajcarskim serkiem i zsiadłym mlekiem... A w Petersburgu, w objęciach jego omdlewały hrabiny i księżne.. I życie zupełnie inne.. Inne wino, inne kobiety, wódka inna, a jakie zakąski!

Rasputin kupił bilet pierwszej klasy. Lubił luksus Jest przekonany, że gdyby zawczasu porozumiał się z carem, otrzymałby specjalny wagon salonowy. Pragnie jednak przybyć do Petersburga znienacka. Pragnie sprawić carycy miłą niespodziankę... Poza tym, nie chce, aby jego wrogowie zawczasu wiedzieli o tym że on przyjeżdża. Mogą „wynająć„ inną Gusiewę.

Podróż trwała długo: trzy tygodnie był w drodze. Linie kolejowe były zawalone transportami wojska. To też pociąg, którym jechał Rasputin, zatrzymywał się długimi godzinami na różnych stacjach.

Wojskowe transporty miały pierwszeństwo

I jadąc w wagonie pierwszej klasy, wracał Rasputin myślą do swej przeszłości....

Przypominał sobie, jak to dwanaście lat temu był jeszcze zwykłym chłopem w sybirskiej wiosce, a teraz jest panem na dworze samego cara. Ma więcej do stanowienia o sto osiemdziesiąt milionowej monarchii, aniżeli samodzierżawca wszechrosyjski...

I przypomniał sobie, jak to ze zwykłego chłopa stał się nie koronowanym carem Rasputinem... Nie każdy przeszedł tak ciekawe losy życia...

(Dalszy ciąg jutro)

Kontroler tramwajów wyłudzał pieniądze

od wielu bezrobotnych — Tragiczny finał hazardu wyścigowego

Stanisław Grzeszczuk (zamieszkały w Warszawie przy ul. Rejtana 3), kontroler tramwajów i autobusów miejskich, zaczął grywać w ubiegłym sezonie na wyścigach. Wpadłszy w sidła hazardu, Grzeszczuk niebawem przegrał wszystkie zasoby pieniężne, a nie mając gotówki na odegranie się, postanowił wyzyskać swoje stanowisko służbowe do uzyskania większej kwoty.

POCZĄTEK AFER

Kontroler poznał w Zakopanem dżok Dorosza i zaproponował jego bratu posadę konduktora, za co pobrał 700 złotych. Suma ta szybko i bezpowrotnie utknęła w kasach totalizatora. Wówczas Grzeszczuk zaczął na prawo i na lewo „wyrabiać" posady konduktorów, motorniczych, lub szoferów autobusowych.

Oszustwo zostało przemyślane z precyzją zawodokego przestęp cy. Kandydaci na pracowników tramwajowych lub autobusowych spotykali się ze swoim „ustosunkowanym" protektorem w restauracji na Podwalu, skąd Grzeszczuk telefonował do dyrekcji z zapytaniem o losy podania petenta.

Otrzymawszy pozytywną odpowiedź, kontroler kazał zjawić się kandydatowi nazajutrz koło CIWF-u na Bielanach, dokąd przybywał również jakiś osobnik, którego Grzeszczuk przedstawiał jako naczelnika wydziału personalnego.

BADANIE „SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ"

„Pan naczelnik" osobiście ba dał sprawność fizyczną petenta, polecał mu się gimnastykować, biegać, skakać, po czym łaskawie oświadczał, że egzamin wypadł zadawalająco i wobec te go podanie będzie definitywnie przyjęte, a wezwanie do pracy wysłane będzie najdalej w ciągu miesiąca.

Po tych wstępnych zabiegach, Grzeszczuk pobierał od kandydatów od 500 do 1500 złotych „za fatygę". Pieniądze, oczywiście, służyły oszustowi do dalsze go hazardowania się na wyścigach.

W międzyczasie bezrobotni, zniecierpliwieni długim oczekiwaniem na upragnione wezwanie, zaczęli coraz natarczywiej nagabywać „protektora" Grzeszczuk pragnąc odwlec termin zdemaskowania oszustwa, sfabrykował na maszynie do pisania fikcyjne zawiadomienia o przyjęciu do pracy i terminie zgłoszenia. Zawiadomienia te rozesłał pocztą do kandydatów.

ZDEMASKOWANIE AFERZYSTÓW.

Afera jednak nie dała się dłużej ukryć. Petentom, którzy zwrócili się w oznaczonym terminie do dyrekcji, oświadczono że nikt o ich podaniach nie wie i że podania takie w ogóle nie wpłynęły. Pierwsza ofiara przebiegłego oszusta, Dorosz niezwłocznie powiadomił o oszustwie Zarząd Miejski, który ze swej strony przekazał sprawę policji.

Grzeszczuk jednak zwąchał pi smo nosem i zbiegł w niewiado mym kierunku, prawdopodobnie pod fałszywym nazwiskiem, gdyż posiadał kilka dowodów osobistych, wręczonych mu przez niedoszłych pracowników tramwajowych i autobusowych.

SCHWYTANIE „NACZELNIKA"

Schwytano natomiast i sadzo no w więzieniu rzekomego „naczelnika", Tymoteusza Krzewirskiego, nigdzie niemeldowanego. Krzewirski, jak się okazało, miał przyrzeczone od Grzeszczu ka po 100 złotych od „zbadania" każdego petenta, nie otrzymał jednak ani grosza.

Obecnie napływają do policji dalsze skargi poszkodowanych, m. in. Kazimierza Bitczaka (Mu dalińskiego 25), Wacława Chrzanowskiego (Pańska 106), Władysława Kamińskiego (Marymoncka 15), Andrzeja Rokickiego (tamże), Zygmunta Danieluka. Wszyscy wpłacili przebiegłemu oszustowi po kilkaset złotych.

Grzeszczuk pracował w tramwajach od września 1929 roku, kontrolerem został przed półtora rokiem. Zostawił żonę i dwoje dzieci w krytycznej sytuacji.

Pomysłowy bandyta w areszcie

Zorganizował... napad, by pozbyć się konkurentów

Policja powiatu grójeckiego została zaalarmowana wiadomością o zuchwałym napadzie ban dyckim, którego ofiarami padli Abram i Mendel b-cia Hamerowie, oraz Lejzor Rapaport, kupcy owocowi.

Wszyscy trzej udawali się po zakupy. Gdy przechodzili ciemną nocą w pobliżu wsi Wilcza Góra, Rapaport został w tyle, by jak twierdził załatwić osobistą potrzebę. W chwilę później z za krzaków wyskoczyło dwóch opryszków. Jeden sterroryzował Mendla Hamera, drugi zajął się Abramem i zrabował mu 540 zło tych, po czym napastnicy rzucili się do ucieczki.

Gdy rabusie przepadli w ciemnościach nocy, zjawił się zadyszany Rapaport, który oświad czył, że obawa o własne życie nie pozwoliła mu śpieszyć napadniętym z pomocą.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie, uwieńczone rewelacyjnym wynikiem. Okazało się, że incjatorem napadu i zarazem jednym z napastników był właśnie Lejzor Rapaport.

Wiedząc dokładnie kiedy, któ rędy i z jaką sumą będą szli po zakupy Hamerowie, Rapaport, któremu współzawodnictwo han dlowe Hamerów już od dawna nie dawało spokoju, postanowił za jednym zamachem i zaszkodzić konkurentom i zarobić kilkaset złotych.

W tym celu wynajął jakiegoś opryszka i zręcznie zainscenizował napad bandycki. Ciemna noc ułatwiła mu zadanie.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań, Rapaport przyznał się do winy i wskazał ukryte pieniądze. Pomysłowego „bandytę" osadzono w areszcie.

Straszna śmierć woźnego

Na torze kolejowym koło dworca w Wawrze znaleziono zwłoki mężczyzny w wieku ok. 40 lat. Zwłoki zabezpieczono i wszczęto dochodzenie, które ustaliło, że był to 38-letni Witold Szybalski, woźny Polskiego Ra dia.

Szybalski wypadł z pociągu ponosząc śmierć na miejscu.

1 trup - dwie osoby nieprzytomne

Straszliwe skutki niedopatrzenia piecyka

Nocy ub. przy ul. Złotej 50 w Warszawie w mieszkaniu rodzi ny Paprockich zatruły się dwutlenkiem węgla 3 osoby. Gdy slu żąca, Zofia Petrusówna weszła do sypialni, zastała całą rodzinę nieprzytomną, wobec czego wszczęła alarm Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć 75-letniej Bronisławy Paprockiej, przy dzieciach, natomiast 42-letni syn jej, Lucjan, urzędnik, oraz siostra jego, 36-letnia Saturnina urzędniczka, — dawali jeszcze oznaki życia.

Nieprzytomnych, po zastosowaniu odpowiednich zabiegów, Pogotowie przewiozło do szpitala Dz. Jezus. Istnieje przypuszczenie, iż wskutek zbyt wczesnego zamknięcia drzwiczek w piecu pokojowym, wydzielał się trujący dwutlenek węgla.

Śledztwo prowadzi policja 8-go komis.

Niebezpieczny przejazd

spowodował straszliwe zdarzenie

Pociąg osobowy, jadący z Sierpca do Raciąża, najechał pod wsią Żabin na furmankę, powożoną przez Antoniego Rosochackiego, mieszkańca Płocka. Paro wóz rozbił doszczętnie furmankę i wlókł ją na przestrzeni 150 metrów. Rosochacki uległ ciężkim obrażeniom i przewieziony do szpitala zmarł nie odzyskaw szy przytomności. Zabity został również koń.

Przyczyna tragicznego wypad ku — niezabezpieczony przejazd kolejowy.



Japonka z Aomori, przy pięknie kwitnącej jabłoni. Obfity i smaczny plon owocowych drzew japońskich



Przysposobienie Wojskowe góra li, na uroczystościach poświęcenia nowych inwestycji.

104-letnia staruszka

przy wieczerzy wigilijnej

Staraniem 28-miu opiekunów i 2-ch opiekunów społecznych IV-go Ośrodka Zdrowia i Opieki urządzona została 23 b. m. w lokalu tegoż Ośrodka w Warszawie przy ul. Okopowej 1 wigilia dla samotnych starców i staruszek. Przy 5-ciu sto łach zasiadło 140-tu starców, na czele ze 104-letnią Marią Skibą, (Ożarowska 29) i 100-letnim Walentym Krzyszczakiem, (Wolska 49).

Uroczystość rozpoczęła się po dzieleniem się opłatkiem okręgowego opiekuna społecznego. W. Mrozowskiego z najstarszą z grona staruszką, który następ nie wygłosił okolicznościowe przemówienie, zaznaczając, iż wszystkie artykuły żywnościowe na wieczerzę wigilijną, oraz 140 porcji świątecznych (każda wartości 6 zł.) zostały zebrane przez opiekunów społecznych, oraz ofiarowane przez kupców i obywateli Woli, Koła i Czystego.

W czasie wieczerzy ks. prof. A. Pachnicki, prezes Tow. Przyjaciół Woli również wygłosił okolicznościowe przemówienie. Po wieczerzy, wszyscy uczestni cy śpiewali kolędy. Na zakończenie odbyło się rozdawnictwo paczek świątecznych.

Nastrój podczas tej uroczystości był b. miły i serdeczny. Wszyscy niemal starzy dziękowali ze łzami w oczach za tak mile spędzonych kilka godzin, oraz za paczki żywnościowe.

W przeddzień wigilii dla starców, w tymże lokalu odbyła się „choinka" dla 45-ciu dziewcząt (od 14 — 17 lat), ze świetlicy, mieszczącej się przy IV-ym Ośrodku Zdrowia i Opieki.